

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 ent., półrocznie 30 ent.,
kwartalnie 15 ent.

Numer pojedynczy 5 ent.

W Niemczech:

rocznie Mk. 1.50, półrocznie 75 f.



Administracja pisma:

Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka,

w Krakowie,

ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze »Przyjaciela sług« nabywać można w Krakowie: u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, l. p.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



ALLELUJA!

Razem z radośnym dźwiękiem dzwonów, głoszącym Zmartwychwstanie Pańskie, dojdzie gazetka do rąk Przyjaciołek naszych, którym przesyłam wesole Alleluja. Chwała bądź Panu!

Budzi się ziemia na wiosnę do nowego życia, zielona trawa otula ją zamiast śniegu, nagie gałęzie drzew pokrywają się liśćmi, w powietrzu rozlega się śpiew ptasząt, które wracają z dalekich krain. Odleciały na zimę, z pierwszym tehmieniem wiosny powracają

i wesołym szczebiotem witają nasze słomiane strzechy, pod którymi niebawem zaczną budować gniazda swoje.

Czas to radosny, pełen wesela i słońca, a Kościół katolicki obchodzi w tej porze święto zmartwychwstania Pańskiego. Wiosna pokonała zimę, a Chrystus Pan pokonał śmierć, pokonajmyż i my w sercach naszych grzechy, którego owocem jest śmierć, i to śmierć najstraszniejsza, bo zabijająca duszę, a nie ciało.

Ziemia stroi się na chwałę Bogu, w zieleń i kwiaty, a więc my przystrojmyż serca nasze w enoty; tak jak zima minęła tak niech razem z nią minie wszystko, co szpeciło dusze nasze w oczach Boga.

Oczyszczeni przez spowiedź, posileni Ciałem i Krwią Chrystusową dzielimy się jajkiem święconem. A jako jajko martwe napozór mieści w sobie życie, tak i w sercach naszych rozpoczniemy życie nowe dla Boga i bliźniego dziś w tym dniu tak chwalebny.

Wszędzie jasno i wesoło, niechże i w sercach naszych Dobrodziejów, Czytelników i Czytelniczek zapanuje wesele i spokój.

Henrykowa Dziewicka.

Ojciec św. Leon XIII.

Umieszczamy w dzisiejszym numerze kilka wiadomości tyczących się Ojca św. z powodu choroby, jaką niedawno przebył.

Ponieważ Ojciec św. rozpoczął 90-ty rok życia, więc choroba ta budziła wielkie obawy, szczególnie kiedy się przekonano, że potrzeba było dokonać dość bolesnej, a w tak sędziwym wieku niebezpiecznej operacji, ponieważ należało przeciąć wielki wrzód. Usypiać nie można było chorego z powodu osłabienia. Sławny doktor Mazzoni został wezwany, który bardzo zręcznie i szybko dokonał głębokiego cięcia, a potem założył opatrunek.

Ojciec św. przez cały przeciąg choroby był w bardzo dobrym humorze, śmiał się, żartował, a nawet i wiersze pisał, skoro zaś już czuł się lepiej ofiarował swym doktorom w nagrodę za trudy piękne bukiety ze świeżych kwiatów.

Cały Rzym bardzo był zaniepokojony; tłumy ludzi gromadziły się przed Watykanem, aby się dowiedzieć, jak się Ojciec św. czuje. Ze

wszystkich stron świata nadechodziły tysiące depesz. Gdyby one były pochodzily były od samych katolików, nie byłoby to rzeczą nadzwyczajną, bo i cóż dziwnego, że owieczki troskały się o swego najwyższego pasterza? Ale niekatolicy nawet zapytywali się o zdrowie najdosiojniejszego pacyenta dając tem dowód jasny, że i nieprzyjaciele oddają należny hold Ojcu świętemu.

Dzięki jednak Bogu choroba nad wszelkie spodziewanie szybko minęła i dziś Ojciec św. jest już znacznie zdrowszym, chociaż jeszcze bardzo osłabionym, co zawsze budzi pewne obawy.

Modli się jednak cały kościół katolicki, a moje Przyjaciółki niech szczególnie proszą Pana Jezusa aby raczył okazać nad nami miłosierdzie swoje i zachował nam Ojca św. jeszcze długie lata, dając Go zdrowiem i łaską swoją dla dobra całego świata katolickiego.

Szlachetna służa.

W Saragocie (w Hiszpanii) wygrała służąca u wdowy oficerskiej 60.000 pesetas (30.000 zlr.) w loteryę. Mając taką sumę pieniędzy mogła mieć na zawsze chleb zapewniony. Tymczasem widząc biedę swojej pani zanosz jej całą sumę wygraną z prośbą, aby pani posyłała 2 synów do szkół, a ona dalej wiernie jej służyć będzie.

Czyż to nie prawdziwa szlachta w sukience ubogiej slugi?

JESZCZE O SPRAWIEDLIWOŚCI.

Jak w makówce dużo ziarenek maku, tak w doskonałej sprawiedliwości tkwi mnogo cnót innych. Doskonale sprawiedliwy bywa szczerzy, gościny, uprzejmy, rzetelny, karny, usłuchany, delikatny, wdzięczny, pelen szacunku dla niższych i wyższych, religijny, wstrzemięzliwy. Te wszystkie zalety są odbłaskiem sprawiedliwości. Podoba ci się gościnność, wdzięczność i grzeczność i t. p. atoli za

brak tych enót nie karzą ustawy, tylko ludzie osądzają, bo są ważne i polecenia godne.

Sprawiedliwość broni życia cielesnego i moralnego, chroni twą pracę i duszę, twą własność, dobre imię. Czy sługa, czy pan temi dobrami jest uposażony, a sprawiedliwość bez względu na osobę bierze w obronę ucisnionego. Co do spraw pieniężnych i majątkowych sprawiedliwość żąda, by umowy były niepodstępne, na kręctactwie oparte, by nie było wyzysku z żadnej strony. Sprawiedliwość zatwierdza ucieżwe umowy zwane darowizną, zapisem, pożyczką, kupnem, sprzedażą, dzierżawą, kontraktem robotniczym, służbowym. Robota nierzetelna, spełniana dla oka, nieoddana na termin umówiony, przesadzona w cenie, jest przeciw sprawiedliwości, jest wyzyskiem. Nowomodne bankructwa z utajeniem towarów i oszukiwaniem wierzycieli — są jawną niesprawiedliwością.

Sprawiedliwość zobowiązuje i władze, aby ciężary były odpowiednio rozłożone na szkoły, szpitale, schroniska, ulice, studnie, wojsko, obronę słabych, obowiązuje sędziów, aby podług prawa i sumienia wyrokowali, bez stronniczości, przekupstwa i bez odwłoki.

O przyczynach niesprawiedliwości na świecie można długo pisać. Dziś wystarczy powiedzieć, że najwięcej niesprawiedliwości się mnoży przez pychę, łakomstwo i gniew.

Strzeżcie się tych trzech potworów najmocniej, abyście byli sprawiedliwymi.

Niech żyje żurek!

Ile to jęków i narzekania było, gdy post się zbliżał. Co ja wymyśle, wołała kucharka, nie przetrwam, mówił delikatnicki, dobrze się odżywiaj mięsem, zachęcał doktor. I post idzie w poharbienie, żurek na odstawkę, a zdrowie coraz nędzniejsze. Sereca, paraliże, nagle śmierci, wątroby spuchnięte i któż zliczy nerwowych, niedokrwistych kandydatów śmierci. A przecież w prefacyi postnej kapłan śpiewa: *Wiekuisty Boże, który przez post nałogi poskramiasz, ducha, podnosisz, enotę i nagrodę udzielasz*“.

Nie patrzmy krzywo na post, bo lekarze najbardziej uczeni, stawają teraz w obronie postu. W piśmie *Rafaël* dr. medycyny Walser

napisał jakby kazanie postne, w którym wylicza wartość postu dla ludzi, którzy chcą być zdrowi. Między innymi tak się odzywa:

Nerwowi jak wiadomo mają często wstręt nadzwyczajny do wszelkiego pożywienia, i często zyskują zdrowie, gdy dłuższy czas porządnie się przeposzczą. Natura sama wskazuje, że ciało obciążone jest sokami zbytecznymi i nie trzeba przeciw naturze jedzeniem pomnażać ciężaru. Regularne jedzenie bez apetytu, obfite śniadania i drugie śniadania i podwieczorki nie są niczem więcej jak zwyczajem małomieszczan, przez co wytwarzamy w nas sztuczny apetyt, który nie jest potrzebą natury. Człowiek z przeciążonym żołądkiem nie pracuje szczerze. Wielka liczba nerwowych tylko z nadmiernego jedzenia i picia powstała. Jest to rak społeczny... Kto pości, soki uprości. Tygodniowo raz lub dwa razy pościć powinien człowiek, jest to najważniejszy środek leczniczy, bo przez post ciało zyskuje sprężystość i lekkość, duch się ożywia i krzepi.

Niemądrą jest rzeczą chorych zmuszać do jedzenia. Kto nie ma apetytu, niech odczeka. Nie pochłanianie mięs jest odżywieniem, lecz przeciwnie post, który apetyt budzi, trawienie wzmacnia, bo i narządy trawienia potrzebują spoczynku. Człowiek nie nabiera siły z tego co zjadł, lecz z tego, co strawił. Wypościć się chroni od wielu chorób, które przychodzą na ludzi od zbytecznego jedzenia i napitków jako to od podagry, otłuszczenia serca, niezżytów żołądka.

Poszczenie podług moich doświadczeń pobudza serce do czynności, wzmacnia następnie organa trawienia, przyczynia się do odnowienia, przemiany krwi i organizmu, przeto przede wszystkim w chorobach skórnych jest polecenia godny post. Przez post niknie tłuszcz a wzrasta siła mięśni, nadto giną płyny, wzdęcia, owe szkodliwe zarodki różnych chorób. Tyle ów doktor.

Dla troskliwych sług, pragnących mieć przepisy na postne potrawy, niech posłuży ku wiadomości, że w Berlinie (A. Czarnowski, Karlstrasse 32) wyszła t. zw. *Kuchnia jarska*, czyli postna, cena 1 złr. 35 ct., w której jest 32 przepisów na zupy czyli polewki postne, jednaście na zupy na zimno; podane dalej przepisy liczne na przyprawę jarzyn, potraw mącznych, mlecznych i jajecznych, o sosach, owocach, salatach, napojach.

Co język może.

Dał nam Bóg dwoje uszów, dwoje ocz, a usta tylko jedne w których osadził język pod podwójną strażą zębów i warg. Ma to być wskazówką dla nas, że można wiele słyszeć i widzieć, ale mówić należy mało i rozważnie, zastanowić się dobrze nim słowo wyjdzie z ust.

Pewien bardzo mądry poganin, nazwiskiem Ezop, który żył jeszcze przed Chrystusem Panem, był niewolnikiem i zarządzał domem bardzo możnego pana. Otóż pewnego razu pan ten polecił mu, aby przyrzadził ucztę dla jego przyjaciół i dał do jedzenia, co uważa za najlepsze.

Ezop zakupił mnóstwo ozorów i języków ptasich i kazal je przyrzadzić kucharzom w rozmaity sposób.

Zdziwiony pan, gdy spostrzegł, że same języki i ozory podają do jedzenia, zapytał Ezopa podczas uczyty:

— Cóż to, czy ty uważasz ozory i języki za rzecz najlepszą?

— Tak panie — odparł Ezop. — Wszak językiem chwalimy bogów, okazujemy miłość osobom drogin sercu, bronimy cnoty, prześladowanej, pocieszamy smutnych i nauczamy nieumiejętnych. Któryż członek ciała ludzkiego, czyni tyle dobrego?

Umilkł pan, bo słowa Ezopa trafiły mu do serca. Po pewnym czasie znowu polecił słudze swemu, aby sporządził ucztę, ale rzekł: Teraz jednak daj nam to, co uważasz za najgorsze.

Skoro dzień uczyty nadszedł, przekonał się ze zdziwieniem, że znowu same ozory i języki podano.

— Jakże to może być? — zapytał Ezopa — sam mówiłeś, że język jest narzędziem wszystkich cnot, a teraz, gdy ci rozkazałem, abyś podał to, co uważasz za najgorsze, ty znowu podajesz same języki, ozory?

— Tak panie mój, bo czemże robi się więcej złego na świecie niż językiem? Nie byłoby bluźnierstwa, przekleństwa, obmowy, fałszywego świadectwa, gdyby nie język.

Pan znowu zamilkł, bo w sercu przyznał Ezopowi słusność.

Tak mówił o języku poganin, nieznający prawdziwego Boga, a św. Jakób powiada: „*Mąż, który nie grzeszy językiem jest doskonałym*“.

Skoro więc ten język może się stać zarówno cnoty jak i grze-

chu narzędziem, więc może nie będzie od rzeczy, gdy się moje Przyjaciółki, nad nim zastanowią.

Każdy człowiek ma pewne dobre i złe skłonności, które już w dzieciństwie się objawiają, a wychowanie staranne dziecka na tem polega, żeby te dobre skłonności rozkrzewić w duszy dziecka, a złe wykorzenieć. Tak jak rolnik, wyrывa chwasty żeby nie zagłuszyły dobrego ziarna. Im mniej chwastów, tem plon bujniejszy, im mniej wad, tem więcej cnót.

Małe dziecko musi się wszystkiego uczyć, nie z sobą nie przynosi; mądrzy ludzie, którzy się tem zajmują, powiadają, że przez pierwsze cztery lata, dziecko uczy się stosunkowo więcej, niż potem przez całe życie. A żeby mu tę naukę ułatwić, wlał Bóg w serce dziecka ciekawość naturalną i wielką łatwość naśladowania. Te własności pomagają dziecku bardzo do nabywania wiedzy; jeśli jednak starsi nie zwracają uwagi, to wiele złego wchodzi tą drogą do duszy dziecka.

Wiecie dobrze, o tem, że mnóstwo jest rzeczy, które nie są złe, ale dla dzieci niepotrzebne. To co ludzie dorośli wiedzieć powinni, to dla dzieci byłoby zgubnem. A jakże się dzieci dowiadują tych szkodliwych i niepotrzebnych rzeczy? Od starszych. Ileż to ja znam matek, które rozmawiają o rzeczach zupełnie niestosownych przy dzieciach. — *Manusia jeszcze mała, przy niej wszystko mówić można, ona tego nie rozumie.*

Tak matka powiada, a jednak z czasem przekonywa się, że się myli, ale dziecko już szkodę poniosło. Dziecina siedzi, bawi się spokojnie, starsi myślą, że na nie prócz zabawy nie zważa, a tymczasem maleństwo doskonale zapamiętało każde słowo. Padło złe ziarno w duszę, a szatan się postara, żeby nie zmarniało i rozbudzi je jak przyjdzie pora.

Pamiętam jak małego chłopczyka na wsi prowadziła piastunka do żrebiąt. Chłopczyk cieszył się konikami, i nikomu na myśl nie przyszło, że on słyzy co mówił parobek, który opodał rąbał drzewo. W kilka dni mały Tadzio prosił dziadzia o czekoladę, a gdy mu dziadzio dał nie tyle ile żądał, mały chłopczyk tupnął nóżką i zawołał: „*Sto tysięcy dyabłów zjadłeś dziadziu!*“ Teraz dopiero przerażona matka przekonała się, że Tadzio nauczył się tego od parobka rąbiącego drzewo, który kłąć lubił.

Innym razem, do domu, w którym lubiono przypinać latki bliźnim, przyszła młoda panienska z wizytą. Mała Manusia, córka pani

domu, przyglądała się jej bardzo pilnie. Panienska podchodzi do dziewczynki i pyta: Czemu mi się tak Manusia przygląda?

— Bo chciałabym się dowiedzieć jak papuga wygląda.

— Nie rozumiem cię Manusiu?

— To ja zaraz powiem. Mamusia zawsze mówi, że się ubierasz jak papuga.

Paniencie zakręciły się lzy w oczach ale i mamusi było bardzo nie miło, że się musiała wstydzić przy własnym dziecku.

A ileż to dzieci w późniejszym życiu idzie na złe drogi, bo się nasłuchało rzeczy złych i zgubnych w dzieciństwie? Wielką też karę bożą, ściąga na siebie sluga i każdy starszy, kto pilnie nie strzeże języka przy dzieciach. Kiedyś będzie trzeba zdać Bogu rachunek za każde gorszące słowo, które w obliczu Boga jest wielkim grzechem.

Z drugiej strony jakież błogosławieństwo ściąga na siebie dobra uczciwa służąca, która w serec niewinnych dzieciak wstępuje dobre ziarno.

Pewien pan spadł z konia tak nieszczęśliwie, że życiu jego groziło poważne niebezpieczeństwo. Wezwano lekarzy, wszyscy ze strachem czekali co powiedzą. Mała Zosia tymczasem schowała się do kącika i zachowywała się cichutko.

— Co ty tam robisz Zosiu? — zapytała matka.

— Ja mamusiu proszę Matki Boskiej, żeby mi nie brała tatuścia. Kasia zawsze mi mówi, że jak dzieci są grzeczne to się za nimi Anioł Stróż wstawia do Matki Boskiej i jak o co proszą, to ich Matka Boska wysłucha. A ja dziś byłam bardzo grzeczna.

Nieszczęśliwa matka rozplakała się i za przykładem dziecka upadła na kolana. Najświętsza Panna wysłuchała modlitwy i niebawem powróciła choremu zdrowie.

Jak Wam się zdaje moje Przyjaciółki czy Anioł Stróż będzie o Kasi pamiętał?

Ja sądzę, że gdy na Kasię P. Jezus ześle krzyżyk to ten Anioł Stróż będzie się i za nią wstawiał i prosił Najśw. Panny, aby jej albo pomogła krzyż ten dźwigać, albo go całkiem z jej ramion zdjąć.

Przyjaciółki moje strzeżcie ust Waszych, niech nigdy słowo gorszące z nich nie wyjdzie, abyście zarobiły na miłość Anioła Stróża, który skwapliwie zapisuje każde słowo pocziwe, każdy wasz dobry uczynek.

Henrykowa Dziewicka.

DWAJ PRZYJACIELE SŁUG.

Kiedy możni i szczęśliwi znajdują przyjaciół, to się cieszą i radują, bo przyjaciel wierny to skarb prawdziwy. Łatwiej jednak być przyjacielem bogatego i szczęśliwego, niż ubogiego i smutnego. Z bogatym się weselisz, a pomocy twojej on nie potrzebuje; inaczej jeśliś przyjacielem ubogiego.

Przysłowie powiada, że biednemu zawsze wiatr w oczy wieje, to znaczy, że troski i dolegliwości życiowe łatwiejszy mają do niego przystęp. Z ubogim nie śmiać ale płakać często trzeba, a co gorsza to, że i groszem, a niekiedy i chlebem podzielić się wypadnie. Ubogi ubogiego łatwiej zrozumie, bo syty głodnemu nie chce wierzyć. Wiadę więc z tego co powiedziałam, że P. Jezus na biedne sługi łaskaw, skoro im ubogim daje przyjaciół możnych i dostojnych. Aby więc serec sług ucieszyć, podajemy w gazecie podobizny dwóch biskupów, wielkich przyjaciół sług. Pierwszy z nich ś. p. ks. biskup Jakób Glazer, drugi ksiądz biskup Józef Peleczar.

Podajemy zaś dlatego dwóch, że pierwszy już nie żyje i słusznie się należy, aby się Przyjaciółki za spokój duszy jego pomodliły; drugi zaś ksiądz biskup Peleczar zajął jego miejsce, a więc znowu opatrzył Bóg Przyjaciółki drugim przyjacielem, nie chcąc ich osierocić; za tego Przyjaciółki modlić się winny, żeby mu Bóg w zamiarach błogosławił i zdrowiem do pracy opatrzył.

Ś. p. ks. biskup Glazer urodził się w r. 1836 w Jasienicy, rodzice jego byli tak ubogimi włościaninami, że nie mieli za co syna posyłać do szkół, dopomógł do tego ksiądz Garszyński, który go posłał na naukę do Rzeszowa. Gdy szkoły skończył został księdzem, a z biegiem czasu zamianowano go profesorem w Seminarjum duchownem w Przemyślu, a w r. 1887 został tamże biskupem sufraganem.

Zacny i szczery posiadał prostotę wolną od wszelkiego fałszu i obludy, a z gorącej miłości Boga, płynęła prawdziwa życzliwość dla drugich. Czynił wiele dobrego, szczególnie dla sług, ojcowskie prawdziwie miał serec, ile mógł pomagał radą i czynem, a gdy założono schronisko w Przemyślu pod wezwaniem św. Antoniego, ks. biskup Glazer je sam poświęcił i zawsze się gorąco losami jego zajmował. Niedługo jednak pozwolił mu Bóg pracować na nowem sta-

nowisku, już w roku 1898 powołał go do siebie. Odszedł, bo widać pora była, aby odebrał z rąk Pana zapłatę.

Ks. biskup Józef Sebastyan Pelczar urodził się w Korezynie w r. 1842, liczy więc obecnie lat 57. Po skończeniu nauk i odebraniu święceń kapłańskich w roku 1864 przez lat przeszło 20 był profesorem uniwersytetu krakowskiego. Pracował gorliwie i doczekał się



Ks. biskup Jakób Glazer.

z trudów swoich owoców, bo wychował liczne grono kapłanów. Jak zaś umiał zyskiwać serca uczniów swoich o tem przekonał się. Na pożegnanie zjechali się z różnych stron kraju, aby mu wyrazić wdzięczność i ofiarowali mu na pamiątkę piękny pastoral.

Nie poprzestał jednak na tej pracy gorliwy kapłan, ale jako kanonik katedralny krakowski wymownymi kazaniami, które ścigały tysiące słuchaczy, przysporzył Bogu wiele chwały. Zdawałoby

się, że czyniąc tyle, uczynił wszystko, a jednak mylili się, kioby tak sądził. Napisał prócz tego wiele książek bardzo cenionych przez ludzi uczonych, a w końcu sprowadził do Krakowa Służebnice Serca Jezusowego, których głównem zadaniem jest praca dla dobra sług.



Ks. biskup Józef Sebastian Pelczar.

Piękny ich klasztor przy ulicy Garncańskiej daje przytułek wielu sługom, które tam znajdują radę, opiekę i pomoc w potrzebie, a co więcej, wielką pieczołowitość o zbawienie duszy.

Gromadziło ich się też zawsze wiele w niedziele i święta a mimo tylu zajęć ksiądz biskup Pelczar jeszcze umiał znaleźć czas i dla nich.

Z żalem też żegnały go slugi krakowskie, pocieszając się jedy-

nie tą myślą, że i w Przemyśle nie zapomni o nich w modlitwie i zawsze jednakowo ojcowskie zachowa dla nich serce.

Henrykowa Dziewicka.

Pamiętajmy o „najbiedniejszych“.

Każdy z nas choćby ubogi i wielu rzeczy pozbawiony, znajdzie z pewnością jeszcze biedniejszego, któremu będzie mógł dopomóc, jeśli nie pieniędzmi, to staraniem własnym, przysługą, a przy najmniej dobrem słowem. A jakąż to słodycz uczuwa każde poczciwe serce, gdy potrafi ulżyć nędzy i cierpieniu bliźniego! Ofiara nie mierzy się wielkością ale dobrymi chęciami, możliwością tego, co ją składa. Już w Ewangelii świętej czytamy o »wdowim groszu«, który był cenniejszym nad inne, o wiele bogatsze dary. — Obowiązkiem jest ludzi zamożnych wyszukiwać i wspierać uboższych; mamy też rozmaite zakłady i stowarzyszenia dobroczynne, rozdające wsparcie, żywność, naukę bezpłatną, odzież — na co kogo stać. Ale śmiało rzec można, że i ci, co sami mało mają, wiele jednak dać mogą. — Służące, które za swą ciężką nieraz pracę otrzymują mieszkanie, jedzenie i stosowną zapłatę, widzą przecież wokół siebie tyle nieszczęśliwych pozbawionych nawet tego, co do życia potrzebne; nieraz we własnej rodzinie mają takich bardzo biednych i litują się nad nimi. Ileż to razy służąca oddaje część swego obiadu, kawalek zapracowanego chleba ubogiej żebraczce lub kalece, bo poczciwe jej serce wzruszyło się widokiem nędzy i żal jej, że więcej dać nie może. Otóż takim poczciwym istotom chcemy podać radę, jak dopomóc biedniejszym, nie czyniąc sobie krzywdy ani ujmy.

W imnych miastach, zagranicą pomyślano już o tem i z najmniejszych drobiazgów, z »niczego« prawie umiano wyciągnąć jalmużny. — Oto na przykład, w każdym domu marnuje się i wyrzuca w śmiecie lub ogień mnóstwo rzeczy, które dałyby się zużytkować w fabrykach rozmaitych. — Stare pudelka papierowe, flaszki, flaszeczki, korki niepotrzebne, a szczególnie szmatki mniejsze i większe trzeba składać do worka, a gdy się więcej tego nazbiera, oddawać można braciszkom tereyarzom z Zakładu Brata Alberta.

Nie każda z Was, Przyjaciółki moje, wie coś o tym zakładzie, a wartoby nie tylko się dowiedzieć, ale nawet pójść w wolnej chwili i na własne oczy zobaczyć, przekonać się o tem wielkiem miłosierdziu

nad nędzarzami. — Kiedyś obszerniej opowiemy o zakładzie tym mieszczącym się na Kazimierzu w dwóch oddziałach: jeden dla mężczyzn, (*Pickarska 21*) drugi dla kobiet.

Rozmawiałam w tych dniach z tereciarzami od brata Alberta i dowiedziałam się, że objeżdżając wózkiem po całym mieście, zbierają właśnie takie resztki, odpadki nieużyteczne napozór, i potrafią z nich zrobić użytek dla swoich »najbiedniejszych«.

»Wszystko nam się przyda« — mówił braciszek z dobrotliwym uśmiechem — bo nasi biedni nie nie mają. Każda szmatka da się użyć, jeśli nie na co innego, to na luty, na szarpie do ran. — A resztki pudełek, korków, blaszek, możemy do fabryk oddawać za małe choćby pieniądze, byle coś stąd dla naszych biednych wyciągnąć. Flaszki, stare garnki, uszkodzone naczynia kuchenne, wszystko weźmiemy z wdzięcznością.

I jakże tu nie postarać się o jałmużnę taką skromną, tak łatwą do znalezienia. Postanówmyż sobie odtąd nie zmarnować nie, nawet najmniejszego galganeckiego. Każda służąca, nie czekając by ją do tego namawiała pani, niech sobie wynajdzie jaką starą paczkę i w nią rzuci wszelkie nieużytki, a kiedy się nabiera więcej, niech napisze karteczkę (korespondentkę za 2 centy) zawiadamiając Zakład, że tam i tam (podać adres) są do zabrania resztki dla biednych. Kto nie może inaczej, niech poda wiadomość i adres do Redakcyi »Przyjaciela sług«, a tak bez kosztu, tylko dolożywszy trochę pamięci i starania przyniesiemy jałmużnę dla najbiedniejszych. Gorąco prosimy Was, kochane Przyjaciółki, nie zapominajcie naszej rady, a wkrótce znów się do Was odezwiemy. *M. Świd.*

Listy do „Przyjaciela sług“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane Czytelniczki z Krakowa!

Od początku istnienia »Przyjaciela sług«, jestem dla niego bardzo wdzięczną i nie znajduję w nim żadnej obrazy dla mnie i dla wielu moich przyjaciółek, które zachęcałam do niego, owszem czytamy go z wielką przyjemnością i z sercem pełnym miłości dla naszej pani Dziewickiej. Bardzo nam jest przykro, że na Panią, która poświęciła pracę dla naszego dobra, i pragnie nas jak matka

wychować, pouczyć i prowadzić dobrą drogą, mogła która z Przyjaciółek się użalać. Cóż kiedy nie wszystkie dzieci chcą słuchać matki, aż się przekonają, że ze swoim rozumem źle wyjdą, wtedy się przybliżą do matki i słuchają ją, jak ona tego pragnie. I my kochane Przyjaciółki nie traćmy nadziei w Bogu, że i te, które się obrażają na Przyjaciela i może naszej kochanej pani Dziewickiej coś przykrego powiedziały przekonają się, że »Przyjaciela sług« jest prawdziwym naszym Przyjacielem, a pani Dziewicka prawdziwa naszą matką.

Was kochane Przyjaciółki przepraszam za moją niedoleżność, a naszej czcigodnej pani Dziewickiej serdecznie dziękujemy za przybycie wraz z swoją rodziną w Trzech Króli do Tarnowa na rozdanie nagród, i za jej serdeczne przemówienie do nas.

W imieniu moich przyjaciółek, sługa z Tarnowa

Anna D.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wielmożna Pani! Zасыlam serdeczne podziękowanie za przesłanie tego pięknego pisemka, którem się bardzo ucieszyłam, większą mi jeszcze radość sprawiło, gdyż zaraz w ten sam dzień wieczorem czytałam te piękne nauki i piszę też zaraz do Wielmożnej Pani. Były w Ostrowie rekolekcyje, na które państwo nie wzbraniłi uczęszczać, słyszałam wiele pięknych nauk i przez te nauki zaraz się wpisałam do intencyi miesięcznych, a przez intencyje i za radą moich kochanych państwa pisemko dostalam. Cieszy mię to, bo nie spodziewałam się, że tak prędko je dostanę. Za przysłanie pisemka i książeczki do świętej Zyty, patronki naszej, składam wielmożnej pani z mojem Przyjaciółkami serdeczne Bóg zapłać.

Proszę Wielmożnej pani, żeby pod moim adresem przysłała dla czterech dziewcząt tesame numeru, co ja dostalam, bo one się już teraz cieszą i oczekują na nie z niecierpliwością. Posyłam jutro 3 marki na pół roku, później zapiszemy na drugie pół roku.

Z głębokim szacunkiem

Maryanna Stendera w Ostrowie.

Odpowiedź Przyjaciela na listy.

Bóg zapłać wszystkim Przyjaciółkom za piękne listy i za to, że posłuchały naszej prośby i piszą tak dużo i serdecznie. Nie mo-

gliśmy ogłosić wszystkich dla braku miejsca i umieściliśmy tak jak nadchodziły, te które pozostały będą pomieszczone w następnym numerze.

Henrykowa Dziewicka.

Co tam słyhać w świecie?

Dobre nowiny nas doszły. Radość nasza ucieszy czytelników naszych, dlatego o nich wspominamy. W Poznaniu *Kurjer Poznański*, a w Warszawie *Biesiada literacka* nader przychylnie się odezwały o »Przyjacielu sług«. Intenecy zaleciły pismo nasze na okładce. Ten dowód uznania wielce nas zobowiązuje i zachęci do pilniejszej pracy.

Z Gniezna nadeszło zamówienia na 150, z Krosna na 100, ze Lwowa na 110, z Ciężkowic na 50, z Tarnopola na 40 egzemplarzy Przyjaciela. Dzięki niech będą najprzód Bogu za szczególnie błogosławieństwo, oraz zacnym kapłanom, od których mamy listy pełne namaszczenia, wskazówek i zajęcia się naszym tak małym piśmkiem.

W Krakowie »Czytelnia dla kobiet« przysposabia na miesiąc *maj* wystawę zbiorową robót kobiecych. Sługi niektóre zajmujące się haftem, robieniem koronek, pończoch, szyciem mają sposobność przedłożyć swe roboty na wystawie. »Czytelnia dla kobiet« zaprowadziła naukę kroju i szycia bielizny, tkactwa domowego, wyrób dywanów gładkich i strzyżonych, serwet, opon, pończosznicstwa, z których korzystać mogą i sługi.

Handlarze dziewcząt — uwolnieni od winy i kary! Przed rokiem odbył się przed trybunałem w Krakowie proces o wywożenie chrześcijańskich dziewcząt do Turcyi przez żydów, w tym celu, aby z tych ofiar rzuconych na łup rozpusty w domach publicznych niegodziwie ciągnąć zyski. Wyrokiem sadu karnego w Krakowie skazani zostali wówczas za zbrodnię współwiny w uwiedzeniu Julia Heublum i Anna Blum tylko na 2 miesiące więzienia, Rozalia i Ernestyna Heublum tylko na 1 miesiąc więzienia, były zaś agent policyjny Serafin za zbrodnię oszustwa na 3 miesiące więzienia. Zasadzeni zgłosili tak jak Chaim Färber zażalenie nieważności i byli jeszcze od Chaima szczęśliwsi, bo trybunał wysłuchawszy wyroków trzech żydów adwokatów uwolnił wszystkich skazanych od winy i kary, a Serafinowi zniżył karę na 6 tygodni. Czy ten wyrok naszych żydków od handlu chrześcijańskimi dziewczętami odstraszy — przyszłość okaże.

We Lwowie poczęstowała Marya Wachlan napojem miłosnym Julię Z. służącą żądając guldena. Julia ofiarowała 20 ct., kabalarka zabrała suknię dziewczyny i sprzedała ją bez wiedzy właścicielki. Tymczasem napój dany panu pisarzowi nie skutkował. Julia udala się na policyę i kabalarka pije napój »miłosny« z dzbana w więzieniu.

Przez nieostrożność przy zapalaniu lampy nastąpił wybuch gazu w szkole przemysłowej we Lwowie. Tereyan szkoły Hnatow i uczeń Dyga przypadający się jego czynności okropnie są poparzeni i leżą w szpitalu.

Pobicie. Ciągłe powtarzamy i nie przestaniemy powtarzać naszym członkom, że nie zgadza się z godnością chrześcijanina, *aby iść w służbę do żydów*, którzy gorzej się z nami obchodzą, jak ze zwierzętami i prawie zawsze krzywdzą. Najlepszą nauczka i przestroga dla nich, niech będzie następujący przykład: Helena Brotańczuk, służąca u państwa Bodeinsteinów przy ulicy Słonecznej l. 12 pokłóciła się ze swą chlebodawczynią, na czem ostatecznie jak najgorzej wyszła. Obita bowiem sromotnie, z okrwawioną głową i wielu sińcami, zgłosiła się na stacyę ratunkową, szukając ukojenia i opatrzenia ran, które jej mściwa ręka żydówki zadała. Kto chce iść w służbę do żyda, to niech się zaopatrzy w opatrunki i bandażę. (Jedność).

Julia Lesek 25 lat mająca, rodem z Sądowej-Wiszni zmuszona była wyjechać do Lwowa, celem szukania służby. Rozstanie z miejscem rodzinnym było bolesne, tembardziej, że posiadała tam narzeczonego w osobie młodego czeladnika szewskiego, który zaręczał, iż ożeni się z nią, skoro tylko warsztat własny otworzy, na razie zaś ofiarował się towarzyszyć jej do Lwowa.

W drodze powzięła Julia rozpaczliwy zamiar otrucia i począwszy wypytywać narzeczonego o rodzaje istniejących trucizn, wybrała »najłżejszą«, to jest atrament!

Po przybyciu do miasta około 7 wieczorem, zakupiła całą flaszkę »zabójczego płynu«, wypiła odrazu, mimo, iż strasznie jej nie smakował, a czując się nie dobrze, położyła się na placu Maryackim, oczekując pewnej, a lekkiej śmierci.

Zamiast jednak oczekiwanej śmierci, zjawił się policyant i dowiedziawszy się o »otruciu«, wezwał pogotowie towarzystwa ratunkowego.

Przywieziono niedoszłą samobójczynię do lokalu towarzystwa, gdzie jej niemilosiernie za pomocą pompy wyplukał lekarz żołądek.

Niedoszłej samobójczyni nie grozi żadne niebezpieczeństwo, lekarz zaręczył, iż »złowrogie czarne plamy« na twarzy i ustach po użyciu mydła można uleczyć radykalnie, policya zaś dla braku przytulku umieściła ją na razie w swych apartamentach przy ulicy Słonecznej, gdzie się niezawodnie i rany serca zagoją.

Najlepiej z całej afery wyszły kumoszki brukowe, szerząc cały wieczór sensacyjne wieści o dokonaniem samobójstwa z »miłości«.

Ze Śląska. (Coś dla obiczyśasów). Przed sądem lawniczym w Wittenberg toczył się dnia 21 lutego r. b. proces przeciw robotnicy Reimanowej z Zapaty w powiecie rybnickim, którą urzędnik za »opuszczenie służby, bez prawnego powodu« na 15 marek kary względnie 3 dni aresztu skazał. Reimannowa, która tymczasem z obczyzny powróciła do ojczyzny, zeznała, że służbę u dziedzica, radcy ekonomi Rohdego we Wachsdorfie, dnia 28 kwietnia r. z. opuściła dla tego, iż zatrudnione tamże robotnice *zielone kartofle na pożywienie* otrzymywały, wskutek czego często cierpiały na słabości żołądkowe. Wreszcie nie dostarczano im przyrzeczonego i kontraktem *zastrzeżonego opału*. Pewnego dnia obróciła się Reimannowa raz tylko przy pracy, za co dozorca nazwał ją »leniwem bydłciem, paskudnem zwierzęciem« i t. d. Gdy się na to u dziedzica użaliła, odpowiedziano jej: »Dozorca nie byłby tego powiedział, gdyby tak rzeczywiście nie było«. To wszystko zniewoliło ją do opuszczenia służby. Na mocy tego zeznania sąd zniósł poprzednio przez urzędnika wydany mandat karny i uwolnił Reimannową z tem uzasadnieniem, że niedostateczne pożywienie i nadzwyczaj surowe obejście się uprawniało ją do natychmiastowego opuszczenia służby. Dziedzic Rhode jest konserwatywnym posłem do sejmu. Czy Reimannowa wyjedzie znowu do Saksonii?

W Chrzanowie zdawał sprawozdanie poseł na sejm hr. Andrzej Potocki. Włościanie prosili posła o opiekę sejmu, aby tak wiele dziewcząt nie szło w służbę do żydów i podawali, że w samym Chrzanowie jest 700 *mamek żydowskich* (czy podobna?), które gdy zachorują i są do pracy niezdolne wracają do gmin i są ciężarem chrześcijan braci swoich, a żydzi nie przyczynią się do ulgi.

W Piwnicznej pod N. Sączem Mendel Mehl pobił tak mocno swoją sługę, iż prawdopodobnie przyplaci życiem swoim.

W Mielcu Abraham Keller wywoził młode dziewczęta do Ameryki. Gdy wiózł przez Kraków Analię Madej z Mielca, przyareszt-

wal go policyant Pająk. Pokazało się, że żyd już wyludził 50 zlr. i przyobiecał przewieźć do Ameryki za 120 zlr. od osoby.

Niejakaś Franciszka Zapałowicz 35 lat licząca, 20 razy za kradzieże karana, nagle spobożniała. Wstąpiła do handlu dewocyjnego p. Kurkiewicza i zapragnęła medalików świętych. Wybierając wsunęła w bezdenną swą torebkę samych złotych medalików za 37 zlr. ale kupiec nie uznał tego za pobożność, lecz za kradzież, więc lo-trzycę uwięziono i zasądzono do więzienia na 3 lata.

OFIARA ŁAKOMSTWA.

We Wrocławiu umarło 19-letnie dziewczę służebne nazwiskiem Augustyna Płas. Była to sługa pobożna i pilna, tylko jedną wadę miała, że lubiła namiętnie próbować tego, co było w butelkach, słoikach. Wieczorem dostawszy się do spiżarni zobaczyła, jakąś nieznaną flaszkę, pewnie likier pomyślała i w okamgnieniu pociągnęła łyk. Krzyknęła, padła, krew jej uderzyła nosem i ustami. Prędko przywołany lekarz przyszedł już za późno. Przepaliła sobie witryolejem gardło i żołądek i skonała. Zmarła już raz napiła się rozcieńczonego kwasu karbolowego, bo myślała, że to miętówka; miała wskutek tego wymioty i bóleci żołądka, a jednak nie zmądrzała i próbowała, aż śmierć polknęła z łakomstwa.

Nie wstydz się pracy ręcznej.

Sławna z pism swoich i z nawrócenia do kościoła katolickiego Lady Georgina *Fullerton*, córka hrabiego Granvila, b. posła angielskiego we Francyi, nie gardziła ręczną, pospolitą pracą. Razu pewnego wracając ze mszy św. niedzielnej ujrziała katoliczkę, jak ulicę zamiatała z rozkazu policyi. »Czyś pani wysłuchala już dziś mszy św. — zapytała dostojna Fullerton? O nie, odrzekła uboga kobieta — jestem zajęta i nie mogę odstąpić od roboty«.

— W takim razie — powiedziała hrabianka — daj mi miotłę i idź spełnić obowiązek chrześcijański.

Zgodziła się na to, a przechodnie na ulicy nie mało byli zdziwieni na widok zamiataczki, pochodzącej z najwyższej rodziny angielskiej.

Pewna gazeta pisała: Na ulicach Nowego Yorku panuje nie-małe zdziwienie na widok, jak młoda nadobna dama z czernidłem

puddem i szczotką czyści przechodniom obuwie za zapłatę, którą obraca na cele misyjne. Panna ta robi świetne a nawet »blyszczące« interesa.

Rady i przestrogi.

Nie pieścić się z psami. Pewien obywatel w Toruniu cierpiał na nieuleczalną chorobę wątroby. Przed zgonem polecił lekarzom, aby go po śmierci pruli, i przekonali się o przyczynie jego choroby i śmierci. Lekarze znaleźli w jego wnętrznościach mnóstwo t. zw. psich robaków. Nieboszczyk bawił się z psami i często pozwolił im się lizać po twarzy. Niech to będzie przestrogą dla rodziców i sług, aby dzieciom nie pozwalali pieścić się z psami.

Mięso przechowuje się wybornie i długo bez zepsucia w suchym *torfie*, który wyciąga wilgoć z mięsa, przeto ono nie gnije, ani pleśnią się nie powleka.

Siła lecznicza macierzanki. Na katarę krtani i oskrzeli i przy kokluszu dobry jest wyciąg macierzanki, bo rozczynia śluz i działa przeciwkurezowo. Dr. Fischer w Strassburgu w Alzacyi tym sposobem wyratował swoich 5 dzieci, chorujących na koklusz i sam w piśmie lekarskiem te leki poleca.

TRUCIZNY.

Gorzkie migdały. Trucizna w nich zawarta zwie się *amygdalina*. Ten sam składnik znajduje się w jądrach śliwek, brzoskwiń, aprykozów, w jarzębinie i wawrzynowiśni. **Słodkie** migdały nie trują.

Sacharina. Nowomodny wytwór chemicznie wyrabiany ze smoły (z węgla kamiennego) podobnie jak annilina, karbol. Sacharyna nie ma nic wspólnego z cukrem, a zachwalanie po gazetach obliczone jest na to, aby napelnić kieszenie akcyonaryuszy.

Ocet. o ile się fabrykuje z wityroleju, jaki najczęściej sprzedają jest szkodliwy. Należy używać octu owocowego lub cytrynowego soku.

WESOŁY KĄCIK.

Z dwóch przyczyn. A. Zmieniasz znów mieszkanie, czemu?

B. Z dwóch przyczyn: najpierw córka gospodarza brzdąka

cały boży dzień na fortepianie, powtóre jej ojciec mnie wyrzuci, bom nie zapłacił komornego.

Okropność. Hamburgskie nowiny ogłosiły takie *Doniesienie urzędowe*.

Od dziś będzie na murze ratusza umieszczona skrzynka, w której *powieszeni* będą wszyscy, pragnący wstąpić w stan małżeński.

W handlu. Kucharka starsza: »Proszę o 2 funty kapusty«

Kupeczyk: »Mówi się teraz kilo«.

Kucharka: Co, kilo się nazywa — nie kapusta? Nie mój paniczku na moje stare lata nie będę się waszej mowy nowej uczyła i kapusta zawsze będzie u mnie kapustą, rozumie panicz?

Z powodu nawału materiału, zmuszeni byliśmy powiększyć ten numer wyjątkowo o 4 strony druku.

Redakcja „Przyjaciela sług“.

PRZEWODNIK KUCHARSKI wychodzi z początkiem
każdego miesiąca
we Lwowie.

Prenumerata wynosi 2 zlr. rocznie. Zawiera przepisy na rozmaite potrawy oraz ilustracye gustownego ubierania stolów, rozbierania drobiu, dziczyzny mięsiva i ryb, oraz wiele innych pożytecznych w gospodarstwie rzeczy.

Zaproszenie do przedpłaty na

„PRZEWODNIK ZDROWIA“,

jedynе pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współdzielu wybitnych pisarzy i higienistów, przez

A. Czarnowskiego w Berlinie, Karlstr. 32.

Przedpłata roczna wynosi: 2,50 M. = 1 zlr. 50 ct. = 1 rs. 50 kop. Abonenci którzy nadesłali całoroczną zapłatę (1 zlr. 50 ct.) i na niniejsze ogłoszenie się odwołują, mają wyjątkowo prawo do odebrania jednej z następujących książeczek, jako premi gwiazdkowej:

1. **Jarska kuchnia**, zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych oraz naukowe uzasadnienie jarstwa. (Wartość 2,25 M.).

2. **Dr. Kornik.** Higijena skromności (Wartość 1,35 M.).

3. **Dr. Lahman.** W jaki sposób odzyskamy zdrowie?

Prosimy o zażądanie numeru na okaz.

Książkowane roczniki o ile zapas starezy: II. (1896), III. (1897), IV. (1898) kosztują razem zapisane tylko 5 M. = 3 zlr. = 3 rub.

Zamawiając, należy adresować

Czarnowski, Berlin, Karlstr.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Henrykowa Dziewicka.**

W drukarni W. L. Anezyca i Spółki



ZA CHLEBEM.

przez HENRYKA SIENKIEWICZA.

Drukowane za pozwoleniem Autora.

I.

Na oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. — Przybycie.

Ciąg dalszy.

Hej! gdzie to ona teraz była! gdzie ją tatusiowa wola zawiodła! W dali, jak okiem sięgnąć jeno woda i woda, zielonawe bruzdy i zapienione zagony, a na onych wodnych polach niezmiernych ten jeden okręt, ptak zablakany; niebo na górze, pustynia na dole, szum wielki i niby plkanie fal i poświst wiatru, a tam, przed dziobem statku, chyba dziewiąta ziemia, chyba kraj świata.

Jaśku nieboże! czy ty tam trafisz za nią, czy sokolem przez powietrze polecisz, czy rybą przez wodę popłyniesz, czy ty o niej myślisz w Lipińcach?

Powoli słońce chyliło się ku zachodowi i zapadało w ocean. Na pomarszczonej fali uszał się szeroki słoneczny gościeńiec, udzierzgał w łuskę złotą, mienił się, polyskiwał, świecił, plonął i ginał gdzieś na dalekościach. Okręt, wpłynąwszy na tę wstęgę ognistą, zdawał się gonić uciekające słońce. Dym, buchający z komina stał się czerwony, żagle, i wilgotne liny różowe, majtkowie zaczęli śpiewać, tymczasem promienny krąg stawał się coraz większy i coraz większy i coraz niżej zapadał w ton. Wkrótce połowę już tylko tarczy widać było nad falą, potem tylko promienie, a potem na całym zachodzie rozlała się jedna wielka zorza i już niewiadomo było w tych blaskach, gdzie się kończy światłość fal, a zaczyna niebo, powietrze i woda, zarówno nasiąkłe światłem, które gasło stopniowo; ocean szumiał jednym wielkim, ale łagodnym szumem, jakby mruczał pacierz wieczorny.

W takich chwilach dusza dostaje skrzydel w człowieku i, co ma pamiętać — pamięta, co ukochala — kocha goręcej, za czem tęskni, do tego leci. Wawrzon i Marysia uczuli też oboje, że choć

ich tam wiatr niesie jako liście marne, przecie drzewo ich rodzime, to nie ta strona, w którą jechali, ale tamta, z której odjechali: polska ziemia, ona zbożna, jednym lanem się kolysząca, borem zarosnięta, słomianemi strzechami upstrzona, pełna łąk od kaczeńca złotych i wodą świecących, białych dworów wśród lip; ona, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami: «Pochwalony!» wita, a «na wieki wieków» odpowiada; ona wielmożna, ona matka najśłodsza, taka pocziwa, ukochana nad wszystkie inne na świecie. Więc czego ich chłopskie serca przedtem nie czuły, bo teraz uczuły. Wawrzon zdjął czapkę, światło zachodnie padło na siwiejące włosy, myśl jego pracowała, bo biedak nie wiedział, jak miał Marysi to, co mu się zdawało, powiedzieć, nareszcie rzekł:

— Maryś, tak mi się widzi, jakby tam coś zostało za morzem.

— Dola ostala i kochanie ostalo — odrzekła cicho dziewczyna, wznosząc oczy, jakby do pacierza...

Tymczasem ściemniło się: podróżni zaczęli schodzić z pokładu; na okręcie panował jednak ruch niezwykły. Po pięknym zachodzie nie zawsze noc bywa spokojna, dlatego świstawki oficerskie rozlegały się ustawicznie, a majtkowie ciągnęli liny. Ostatnie purpurowe błaski zgasły na morzu, a jednocześnie z wody podniosła się mgła; gwiazdy zamigotały na niebie i zniknęły. Mgła gęstniała w oczach, przesłaniając niebo, widnokrąg i sam okręt. Widać było tylko jeszcze komin i wielki maszt środkowy; postacie marynarzy wydawały się zdaleka, jakby cienie. W godzinę później wszystko ukryło się w białym тумanie, nawet latarnia, którą zawieszono na szczycie masztu, nawet iskry, które wydychał komin.

Okręt nie kolysał się weale. Rzekłby kto, że fala osłabła i rozlała się pod ciężarem mgły.

Noc zapadła prawdziwie ślepa i cicha. Nagle wśród tej ciszy z najdalszych krańców widnokregu ozwały się dziwne szmery. Był to niby ciężki oddech jakiejś olbrzymiej piersi, który się zbliżał. Chwilami zdawało się, że ktoś wołał z ciemności, potem ozwały się całe korowody głosów dalekie, a niezmiernie żalosne i jakoby skarżące się płacziwie. Nawoływania te biegły z ciemni i nieskończoności ku okrętowi.

Majtkowie słysząc takie gwary, mówią, że to burza zwoluje z piekiel wiatry.

Jakoż zapowiedzi coraz były wyraźniejsze. Kapitan odziany w gumowy płaszcz z kapturem, stanął na wyższym pomoście; oficer

zajął swe zwykle miejsce przed oświetlonym kompasem¹⁾. Na pokładzie nie było już nikogo z podróżnych. Wawrzon z Marysią zeszedli także do wspólnej sali pod pokładem. Panowała w niej cisza. Światła lamp umocowanych w bardzo niskiem sklepieniu oświetlały ponurem światłem wnętrze i gromadki emigrantów, siedzące wedle łóżek przy ścianach. Sala była duża, ale pępna, jak zwykle sale czwartej klasy. Pułap jej schodził się prawie z bokami statku, dlatego owe łóżka na krańcach poprzedzielane przepierzeniami, podobniejsze były do nór ciemnych, niż do łóżek, a i cała sala robiła wrażenie jednej ogromnej piwnicy. Powietrze w niej było przesycone zapachem smolnego płótna, lin okrętowych, ropy morskiej i wilgoci. Gdzie tu szukać porównania z salonami pierwszej klasy! Przejazd choćby dwutygodniowy w takich salonach zatruwa płuca niezdrowem powietrzem, powleka wodnistą bladeścią skórę na twarzy i często prowadzi za sobą szkorbut. Wawrzon z dziewczyną jechali dopiero dni cztery, a jednak gdyby ktoś porównał dawną Marysię lipiniecką, zdrową, rumianą, z dzisiejszą wynędzniałą przez chorobę, tenby jej nie poznał. Stary Wawrzon też zżółkł, jak wosk, ile że przez pierwsze dni nie wychodzili weale oboje na pokład; myśleli, że nie wolno. Albo zresztą wiedzieli co wolno, a co nie? Nie śmieli się prawie ruszyć, zresztą bali się odejść od rzeczy. Siedzieli i teraz nie tylko oni, ale i wszyscy przy swoich. Takimi węzelkami emigranckimi zarzucona była cała sala, co powiększało jej nieład i smutny widok. Pościel, ubranie, zapasy żywności, rozmaite narzędzia i naczyńia blaszane pomieszane z sobą, rozrzucone były w mniejszych i większych kupkach po całej podłodze. Na nich siedzieli emigranci, prawie sami Niemcy. Jedni żuli tytoń, inni paliłi fajki: kłęby dymu odbijały się o niski pułap i układając się w długie pasma, przesłaniały światło lamp. Kilkoro dzieci płakało po kątach, ale zwyczajny gwar ustał, bo mgła przejęła wszystkich jakimś smutkiem, obawą i niepokojem. Doświadczeni z emigrantów wiedzieli, że wróży burzę. Nikomu zresztą nie było już tajno, że niebezpieczeństwo, a może śmierć się zbliża. Wawrzon i Marysia nie mogli się w niczem zmiarkować, chociaż, gdy kto drzwi na chwilę odemknął, słyhać było wyraźnie owe dalekie, złowróźbne głosy, idące z nieskończoności.

Siedzieli oboje w głębi sali, w najwęższem jej miejscu, zatem

¹⁾ *Kompas* czyli igła magnesowa posiada tę własność, że się zawsze zwraca na północ; dlatego też służy do rozpoznawania stron świata.

niedaleko dzioba. Kolysanie było tam bardzo dokuczliwe, więc tam wpełnili ich towarzysze podróży. Stary posilał się chlebem jeszcze lipinieckim, a dziewczyna, której przykrzyło się nie nie robić, zaplatała sobie na noc włosy.

Powoli jednak milczenie ogólne, przerywane tylko płaczem dzieci, zaczęło ją dziwić.

— Czemu to Niemcy tak dziś cicho siedzą? — spytała.

— Czy ja wiem! — odpowiedział jak zwykle Wawrzon — musi u nich święto jakie, albo co...

Nagle statek wstrząsnął się silnie, zupełnie jakby się wzdrygnął przed czemś strasznem. Naczynia blaszane leżące koło siebie zadzwieczały posępnie, płomienie w lampach podskoczyły i błysnęły mocniej, kilka wystraszonych głosów zaczęło pytać:

— Co to jest? co to jest?

Ale nie było odpowiedzi. Drugie wstrząśnienie, silniejsze od pierwszego, szarpnęło statkiem; dziób jego podniósł się nagle i równie nagle zniżył, a jednocześnie fala glucho uderzyła w okrągłe okienka jednego boku.

— Burza idzie! — szeptała przestraszonym głosem Marysia.

Tymczasem zaszumiło coś koło statku jak bór, którym wichur nagle pożenie; zawyło, jakby stado wilków ryknęło. Wiatr uderzył raz i drugi, położył statek bokiem, a później okręcił nim naokoło, porwał go w górę i cisnął nim w otchłanie. Wiązania zaczęły skrzypieć, blaszane naczynia, węzłki z rzeczami, tłomoki i narzędzia latały po podłodze, przewalane z kąta w kąt. Kilku ludzi padło na ziemię; pierze z poduszek jęło latać po powietrzu, a szkła w lampach zadzwieczały smutnie.

Rozległ się szum, loskot, chlupotanie wody, przelewającej się przez pokład, targanina statku, krzyk kobiet i płacz dzieci, gonitwa za rzeczami, a wśród tego zamieszania i chaosu slychać było tylko przeźliwy świst piszczałek i od czasu do czasu glucho tupotanie majtków, biegających po górnym pokładzie.

— Panienko Częstochowska! — szeptała Marysia.

Dziób okrętu, w którym oboje byli umieszczeni, wzlatywał w górę, a potem spadał jak szalony. Mimo iż trzymali się krawędzi tapezanów, rzucalo nimi tak, że chwilami uderzali o ściany. Ryk fal powiększał się, a skrzywienie pulapu stało się tak przeraźliwe, iż zdawało się, że lada chwila belki i deski pękną z trzaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).